

Marek Tarnowicz

**KRONIKI NEKROMANTÓW**

**TOM II**

# BAHTA MORT DROGA ŚMIERCI



PATRON MEDIAŁNY

**MEG**

Media

*Brama  
Fantazji*

Marek Tarnowicz

KRONIKI  
NEKROMANTÓW

TOM II

BAHTA MORT  
DROGA ŚMIERCI

Brama Fantazji

Redakcja: Anna Wołodko

Skład DTP: Joanna Bianga

Projekt okładki: Robert Zajączkowski na podstawie pomysłu autora

Copyright © by Marek Tarnowicz

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki jest możliwe tylko na podstawie pisemnej zgody autora.

Wydanie I

**ISBN: 978-83-939211-7-1**

*Dziękuję Panu Bogu za wytrwałość  
Książkę dedykuję Paniom  
Joannie Biandze i Annie Wołodko  
za wsparcie i pomoc*

Od dłuższego czasu oglądał odchody znalezione pomiędzy drzewami niezbyt gęstego lasu. Miał dylemat, ponieważ nie przypominały końskich ani od innych zwierząt hodowlanych lub dzikich, znanych mu do tej pory. Zaczął szukać jakichś innych śladów mogących mu podsunąć myśl, do jakiego gatunku mogą należeć, aby mógł być pewny, że odgadł właściwie. Natrafił na słaby odcisk z błota na ściółce z igliwia. Przystanął nieco zaskoczony. „To za mało”, pomyślał i ruszył dalej, zataczając coraz większe kręgi. Znow coś wypatrzył. Tym razem odcisk był wyraźniejszy. Przypominał co prawda ludzką stopę, ale mocno zniekształconą, bo krótszą i szerszą, a do tego na wysokości palców wryły się w ziemię ostre pazury. Rozejrzał się dookoła uważnie, czy stwór nie czai się gdzieś w pobliżu. Nikogo nie dostrzegł. Przykucnął nad tropem. „Na oko sprzed dwóch dni”, ocenił. Obejrzał go jeszcze raz.

– Jednak pumołak – wyszeptał sam do siebie.

Niezanego pochodzenia łajno i pumołak. Niby dziwne, lecz jednak nie do końca. Nekromanci przetransportowali tu i wypuścili te stworzenia na polowanie. Ich celem mógł być tylko smok. Widocznie skądś mieli wieści, że poza ich kontynentem na wschodzie są jeszcze inne takie same gady albo dotarli w jakiś sposób do tego, co on wiedział. „Na pewno domyślała się tego Silsdeth”, przemknęło mu przez myśl. „Gdzieś w pobliżu musi być poskramiacz lub nawet któryś z Nekromantów”, przemknęło mu ponownie przez głowę. Mężczyzna poszedł wolno w kierunku, który wskazywał trop, oglądając przy tym uważnie otoczenie. Kilkadziesiąt kroków dalej rosła kępa dzikich owoców. Gałązki były obsypane nie tylko pąkami, ale i krótkimi kolcami. Nie od razu dostrzegł na nich małą kępkę płowej sierści. Kiedy jednak wpadła mu w oko, obejrzał ją dokładnie. Miał rację, to był pumołak. Czyli jego domysły były prawidłowe co do celu ich poszukiwań, chociaż jego zadanie było zgoła inne. Niemniej jednak z powodu smoka postanowił zmienić priorytety. Jedyne ich obecność gwarantowała zwycięstwo nad Nekromantami.

Ruszył dalej, szukając nielicznych śladów pozostawionych przez mutanta, aż dotarł na obrzeże lasu w pobliże jakiejś wsi. Za nią na horyzoncie widział szczyty niezbyt odległych gór. „Dwa dni drogi”, ocenił na pierwszy rzut oka. „Raczej nie więcej”, dodał ponownie w myślach. Gdzieś tam pośród szczytów była jaskinia, a w niej być może i smok. Ruszył do wsi, aby wypytać gospodarzy. Psy zaczęły ujadać, jak tylko go wyczuły. Mimo to szedł nieśpiesznie do pierwszej chaty, gdyż i tak musiał tu przenocować ze względu na nadchodzącą noc.

Ogrodzenie domostwa sklecone z gałęzi było nieco zniszczone. Przystanął, usiłując wyczuć atmosferę. Raczej panował tu względny spokój. Prawdopodobnie wataha pumołaków nie wchodziła do wsi. Poszedł dalej, bo tu nie dostrzegł nikogo. Za następnym ogrodzeniem pies ujadał najgłośniej. Doszedł do prostej płataniny gałęzi na żerdziach ogradzających chałupę. Trochę dalej dostrzegł coś, co było zrobione tym samym sposobem co płot, ale musiało pełnić rolę furty. Przeszedł jeszcze kilka kroków i stanął przed nią. Ktoś musiał go wypatrzyć, bo po chwili za próg wyszła mocno posunięta w latach kobieta.

– Szukam noclegu i posiłku – zagadnął.

– Noclegu? Hm... Syny, panie, są w polu, a polewka nie jest jeszcze gotowa – chyba podjęła decyzję.

– To nic, poczekam. A może w czymś pomóc? Znam się na leczeniu ran i zwierząt – przedstawił się po części jako medyk i konował.

– Dobytku, panie, mamy niewiele. Ot, kilka sztuk biega po podwórzu. Ale wejdźcie. Aks, nie dżamgaj już! – zawołała na psa.

Ten od razu zamilkł. Arhon odsunął z jednej strony trochę w bok przegrodę i wszedł.  
– A może pomogę synom w polu? – zaproponował. – Szybciej skończą.  
– Nie trza, panie. Wnet będą nazad. Chodźcie do izby, ale zastawcie wyjście – poprosiła.  
– Oczywiście, oczywiście. – Przesunął na miejsce przegrodę.

\*

Chwilę później siedział na prostym stołku w izbie, gdzie było obudowane palenisko z metalową płytą, na której stały dwa metalowe kociołki. Od razu jego uwagę przyciągnął kształt płyty. Była podłużna i bardzo przypominała tarczę. Tylko kowal musiał ją sklepać na płasko, aby garnki z niej nie spadały. Po nie zakończonej jeszcze wojnie sporo było takich zdobyczy.

– Małżonek trochę wojował? – zagadnął gospodynię.  
– Oj, nie nawojował się za wiele. Szybko zginął w walce z tymi trupami. Zarazy wypuściły na nich jakieś plugastwo i zginął jak setki innych – westchnęła.  
– Współczuję wam. Chłopaki pewnie już są rosłe? – podtrzymywał rozmowę.  
– Ano tak. Ponad trzydzieści wiosen mają.  
– I jeszcze w domu?  
– Z jednej strony to dobrze, bo mam wyrękę... jednak z drugiej żal, bo byłyby wnuki – znów westchnęła.

– Pewnie jeszcze przyjdzie na nich czas...  
– Może, panie. Oni szukają wojaczki.  
– O?! To, że ojciec zginął, nie jest dla nich przestrożą?  
– Nie, panie. Mówią, że tylko z łupów można być bogatym.  
To mu podsunęło myśl. Kto wie, może jak odnajdzie tego smoka, to zacznie tworzyć także armię. Nie do końca był jednak przekonany, aby równocześnie z powstawaniem kręgu magów budować zbrojny oddział. Musiał znaleźć sprzymierzeńców w jakimś królestwie, a to nie będzie łatwe. Nikt w tej chwili nie chciał się narażać Nekromantom.

– Można też szybko zginąć. Spokój w okolicy czy może coś się dzieje?  
– Spokojnie, panie. Te trupie pokurcze nas nie niepokoją, to i nasi siedzą po miastach.  
– A chłopaki nie chcą do armii?  
– Ani im się śni gnuśnieć. Chcą wypraw za morze i... kilka dni temu psy w nocy głośno ujadły, a Moścuskowi zginęła koza z zagrody – zmieniła nieoczekiwanie temat kobieta.  
– Tak? Jakiś zwierz grasował?  
– Nie, panie. Nawet syny nie znalazły śladów na ziemi. To było co innego.

Arhon od razu wiedział, że to może być to.  
– A ludzie... co wszyscy na to?  
– Posadzili te trupie pokurcze o to. Do tych ich... tfu... czarów była potrzebna – powiedziała obojętnie. – O! Syny idą.

Dotarło do nich radosne poszczekiwanie psa.  
– A może coś jeszcze się wydarzyło? No... na przykład psy szczekały niespokojnie przez kilka nocy z rzędu? – zapytał.

– Ciągłe szczekają. – Gospodyni zdjęła z półki drewniane miski.  
Położyła je na stole, a w tym samym czasie drzwi do wnętrza domu zostały uchylone. Pierwszy wszedł do izby wysoki niemalże pod powałę mężczyzna. Był tak szeroki w barach,

że chyba musiał się przeciskać w drzwiach. Łypnął na obcego kosym spojrzeniem, ale nic nie powiedział. Za nim wszedł tylko odrobinę mniejszy, lecz równie dobrze zbudowany drugi syn.

– Gościa mamy – bardziej stwierdził niż zapytał, kiedy zobaczył obcego.

– Ano – odpowiedziała kobieta. – Siadajcie... Aa! Ręce umyte?

– Umyte matko.

– No to siadajcie. – Wyjmowała właśnie ze skrzyni bochen chleba zawinięty w lniane płótno.

Przetarła wilgotną ściereczką blat stołu i położyła na nim bochenek. Dużym nożem ukroiła kilka sporych kromek, po czym wróciła do kociołków.

– Andro, weź łyżki – powiedziała, nie patrząc na żadnego z nich.

Na te słowa zareagował ten ciut mniejszy. Wstał i przyniósł cztery drewniane łyżki. Położył jedną przy każdej z misek. Gospodyni przyniosła bez trudu zupę i ustawiła naczynie na stole. Wzięła miskę stojącą przed gościem i nalała do niej zupy.

– Za dużo jak dla mnie, gospodyni – zaprotestował Arhon.

– Nic za dużo. Trza jeść. – I dołożyła mu kawałek mięsa.

Kiedy już wszyscy mieli nalane, zabrali się do jedzenia. „Zupa prosta, ale nad wyraz smaczna”, ocenił w duchu gość.

\*

Posiłek trochę trwał, ponieważ obaj synowie mieli swoje misy dwa razy większe od jego. Dopiero potem, po chwili ciszy, zagadnął go młodszy z braci.

– A czym się zajmujecie... panie? – To „panie” dodał chyba ze względu na matkę, gdy ta spojrzała na niego. – Bo jak na... ym... wędrowca, to macie dziwny kij. – Spojrzał przy tym na stojący nieopodal właściciela i oparty o ścianę miecz.

– Otóż właśnie tak, wędruję po świecie... szukam ciekawych znajomości... rozmawiam z ludźmi i pomagam, kiedy trzeba – odpowiedział.

– Pomagacie... A w czym?

– Jak ktoś jest chory... albo domowa zwierzyna choruje. To pomagam.

– Czyli taki wędrowny medyk? Właśnie mijaliśmy zagrodę Stagosa... jego koń coś słabuje. Może pójdziem?

– Naturalnie. Możemy już teraz – Arhon wstał na nogi. – Zaprowadzicie mnie?

– Dobrze... panie. Zaprowadzimy – kiwnął głową.

Wstali, a Arhon wziął do ręki pas z mieczem i po przewieszeniu go przez plecy zapiął klamrę.

– A to po co? – zapytał ten sam chłopak.

– Dla bezpieczeństwa. Widziałem w lesie tropy dzikich zwierząt – wyjaśnił.

Obaj bracia spojrzeli na siebie nawzajem, lecz nic na to nie odpowiedzieli. Wyszli z domu.

– Te tropy przypominały ludzkie... tylko miały przy palcach pazury? – zapytał starszy.

Mag spojrzał na niego i jedynie kiwnął głową.

– To jakiś... dziki człowiek? – padło kolejne pytanie.

– I tak, i nie. Coś znacznie gorszego niż dziki człowiek. Myślę jednak, że nic wam nie grozi.

– My sobie poradzim... tylko matka często zostaje sama. – W jego głosie była głęboka troska.

– Raczej jest więcej niż pewne, że nic wam nie grozi. One...

– One? Jest ich więcej?

– Ym. Tak. Czy to był cel wyjścia do tego konia?

– No... nie. Chciałbym sprawdzić, czy znasz się na tym, o czym mówisz – wyznał szczerze.

– Aa. Rozumiem. Gdzie widzieliście te tropy?

– Tam – wskazał kierunek po drugiej stronie wsi.

– I tam – ten drugi pokazał jeszcze inne miejsce pomiędzy wsią a górami.

Pokiwał głową.

– Daleko stąd?

– Nie. Był na polowaniu w okolicy. Leżał tam rozszarpany i mocno nadgryziony jeleń.

Wokół niego pełno śladów i krwi.

– Dokąd prowadziły? Nie w kierunku gór?

– Do gór – potwierdził.

– Dawno temu?

– To było wczoraj.

Ich informacje potwierdziły jego spostrzeżenia. Stwory długo krążyły w okolicy, zanim ruszyły dalej.

– Dziękuję za...

– Czego one tu szukają? – zapytał ten mniejszy, przerywając mu.

– Tego dokładnie nie wiem... Ale już poszły dalej.

– U nas nigdy takich stworów nie było. Nawet dziad o nich nigdy nie wspominał, a zwiedził kawał świata za młodu. Był nawet za morzem na wschodzie. Co to jest?

– Nekromancy czarownicy wyhodowali taką... krzyżówkę do swoich celów. Nie do końca ufają ludziom.

– Tfu... ścierwa – zaklął łagodnie ten wyższy.

– Macie jakąś broń...? Łuki, lance? – Arhon patrzył na czerwone od zachodzącego słońca niebo.

– Ojciec mieli, jak byli w tarczownikach.

– Ale poległ – dodał drugi.

– A we wsi?

– My proste ludzie, gdzie nam do wojaczki.

– Wasza matka mówiła co innego – uśmiechnął się. – A i posturę macie obaj niczego sobie.

– To tylko takie gadanie – przyznał starszy, wzruszając ramionami. – Od siedzenia w koszarach jedynie dupa boli.

Arhon pod wpływem impulsu wyciągnął z pochwy na plecach miecz.

– Pokaż, co potrafisz – podał temu wyższemu rękojeścią.

– Ja bardziej... ee... toporem – przyznał. – Ale Andro lubi miecz – wskazał na brata.

– Przestań, Krosk – ten drugi wzruszył ramionami.

– No to weź ty – podał temu drugiemu. – Zaatakuj mnie – polecił.

– Może nie tutaj, panie. Ludziska zaraz powychodzą z chałup – odpowiedział.

– W sumie masz rację... Po co robić widowisko. Chodźmy do was – zdecydował, zawracając.

\*

Stodoła za domem była spora, a że była teraz wiosna, to i niemal pusta w środku. Mag stanął na lekko ugiętych nogach. Andro stał trochę nieśmiały.

– No, na co czekasz? Atakuj – ponaglił chłopaka.

– Ale... mogę zranić albo co innego. – Usiłował się jakoś z tego wymigać.

– Śmiało. Poradzę sobie – nalegał.

Młodzieniec zrobił szybki wypad z pchnięciem. Arhon wykonał błyskawiczny unik i równie szybko go rozbroił.

– Wiesz, co zrobiłeś źle? – zapytał go po wszystkim.

– Ymm... nie.

– Mamy jeszcze trochę czasu do zmierzchu, więc udzielę wam kilku lekcji. Potem możecie trenować używając czegoś zastępczego... może kija – powiedział. – Chociaż nie... zrobimy to od razu. – Zaczął się rozglądać dookoła szukając czegoś, co by się do tego nadawało.

– Mamy takie... ee... kije – powiedział Krosk.

Poszedł w stronę ściany, gdzie były oparte grabie, kosy oraz inne narzędzia rolnicze. Spomiędzy nich wyjął grube kije.

– Są w sam raz – ocenił Arhon. – No dobra. Stańcie na środku – polecił im.

Rozpoczęli intensywny trening. Obaj mężczyźni byli pojętni. Widać odziedziczyli to po ojcu. Kiedy zaczęło się robić ciemniej, młodszy zapalił świecę w latarni, aby mogli jeszcze trochę poćwiczyć. W końcu gospodyni zawołała ich na kolację.

– Teraz widać, panie, że nie od parady go nosicie – powiedział Krosk w trakcie posiłku.  
– Skąd się na tym znacie... o ile można zapytać?

– Dawne dzieje. – Nie chciał im mówić, że brał udział w licznych bitwach na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, a wcześniej skończył Akademię w Verx.

– Aa... Długo tu będziecie? Bo można by...

– Trenujcie to, co wam pokazałem, ale razem. Ja rano wyruszam dalej. Zresztą macie...

– Nie, panie. Koszary nie są dla nas – odgadł, co chciał im powiedzieć.

Spojrzał na nich, rozważając, czy nie zacząć właśnie od nich tworzenia jakiegoś oddziału.

– Jeszcze pogadamy, nim odjadę. – Wyjął sakiewkę, a z niej srebrną monetę i położył ją na stole. – Bardzo dziękuję, gospodyni, za poczęstunek i nocleg – skłonił głowę przed kobietą.

– Schowajcie, panie...

– Mowy nie ma – przerwał jej. – Poproszę jedynie o dwie kromki chleba na dalszą drogę – wstał. – Jeżeli pozwolicie, będę spał w stodole.

– To weźcie, panie, pled, od ziemi jeszcze ciągnie, bo to nie lato – powiedziała.

– Dziękuję, wezmę – uśmiechnął się.

Kobieta wstała i poszła do sąsiedniej izby. Przyniosła stamtąd nakrycie.

– Życzę miłej nocy – wziął je i wyszedł.

\*



W kącie stodoły urządził sobie posłanie na grubej warstwie słomy. Zabezpieczył wejście czarem ostrzegawczym i szybko zasnął. Na długo przed świtem coś go obudziło. Leżał wsłuchany w odgłosy mijającej nocy. Jednak wokół panowała niczym nie zmacona cisza. Po dłuższej chwili zaczął ponownie zapadać w sen. Oczy zaczęły się same zamykać. W jego umyśle coś zakołatało ostrzegawczo. Nieco zamroczony, usiłował odgadnąć, o co może chodzić. Lecz sen był mocniejszy od jego woli.

Nagle poderwał go głośny hałas. Sięgnął błyskawicznie po miecz i równie szybko stanął na nogi. W słabej poświacie księżycy dostrzegł, jak spomiędzy grabi i kos wstaje człowiek. Z zewnątrz dochodziły do niego odgłosy walki. Mag był pewien, że ten, co wstawał, nie był jednym z braci. Zwinny niczym wąż, mężczyzna od razu ruszył w jego kierunku, wyciągając przed siebie jedną z rąk. Arhon instynktownie skoczył przed siebie, robiąc przewrót na klepisku w kierunku napastnika. Tuż nad nim śmignęły wystrzelone trzy metalowe pociski i wbiły się niezbyt głośno w jedną z desek tworzących ścianę stodoły. „Zabójca”, przemknęło magowi przez myśl. Nie zamierzał ryzykować starcia i wygenerował niewidzialny cios energetyczny. Mężczyzna usiłował w ostatnim momencie zrobić unik przed mknącą energią, lecz uniesiony uderzeniem w powietrze, poleciał w tył i rąbnął plecami w jedną z pionowych belek podtrzymujących poddasze stodoły. Uderzenie zatrzęsło budynkiem z drewna. Kiedy upadał na klepisko, Arhon zdążył wstać i doskoczyć do niego z uniesionym do zadania ciosu mieczem, lecz zatrzymał opadającą klingę. Głowa leżącego była tak przekrzywiona na bok, iż uznał, że ten jest już martwy.

W prześwicie otwartych wrót ujrzał, jak dwaj bracia z trudem odpierają atak pięciu napastników. Jeden z atakujących spojrział nagle w kierunku drzwi stodoły i zobaczył stojącego w nich maga. Porzucił dalszą walkę i ruszył prosto w jego stronę. „No chodź, a już stąd nie wyjdiesz”, pomyślał Arhon, cofając się głęboko w spowity ciemnością kąt. Jednak zbir, zamiast zaatakować od razu, sięgnął ręką pod połę długiego paszcza ze skóry i wyjął jakiś przedmiot. Potarł nim o wierzchnią część ubrania. Na tym przedmiocie błysnął płomyk. Zabójca cisnął nim w kierunku słabo widocznego Arhona. Mgnienie oka później coś eksplodowało w trakcie lotu tysiącami iskier niczym fajerwerki. Spadające na maga iskry zostały zgaszone jednym gestem ręki, lecz nie zdążył z pozostałymi. Te spadły na wszystko dookoła i natychmiast w tamtych miejscach buchnęły wysokie płomienie. W jednym momencie zapłonęło wszystko. Od leżącej wszędzie słomy, po drewnianą powałę wraz z grubymi belkami.

Arhon, nie czekając, aż ogień ogarnie całą stodołę i zamknie go w pułapce, wygenerował energetyczny cios, wybijając nim kilka desek w ścianie obok, po czym wyskoczył na zewnątrz. Nie na żarty rozzłoszczony, wygenerował kolejny cios i powalił nim najbliższego zabójcę. Z uniesionym mieczem zaatakował następnego. Ten zdążył zrobić obrót w jego stronę i przyjął cios na płaz klingi swojego miecza. Kiedy zabrzmiał dźwięk zderzających się z sobą mieczy, mag włożył wszystkie siły w cios nogą. Jednak przeciwnik zdążył zrobić unik i kopnięcie trafiło w powietrze. Tuż po tym zaatakował go drugi, walczący obok napastnik. Z przeciwnej strony zaczął podchodzić ten, który rzucił pocisk zapalający. Mag wyczarował niewidzialny cios i zbir uniesiony nim w powietrze upadł pod nogi jednego z braci. Ten, z początku zaskoczony, chciał odskoczyć w tył, lecz szybko się zreflektował i potężnym uderzeniem trzymanego w rękach drąga roztrzaskał mu głowę, gdy tamten zaczął wstawać.

Ponieważ nastąpiła nieoczekiwana zmiana i napastników pozostało już tylko czterech, obaj bracia rzucili się z impetem na tych, przed którymi dopiero co się bronili. Ten podchodzący do Arhona zrobił nieoczekiwany obrót i skierował wyciągniętą rękę w najbliższego z nich.

– Uważajcie! – zdążył krzyknąć mag, zagłuszając buzujący na dobre ogień trawiący stodołę.

Jednak zabójca z Gildii zdążył zwolnić sprężyny i trzy stalowe groty trafiły w cel. Ranny stęknął, ale nie upadł. Arhon wygenerował błyskawicę i poraził nią śmiertelnie tego, który strzelił. Zaraz potem zablokował cięcie mieczem i wygenerował niewidzialny cios energetyczny. Potężna siła uniosła zabójcę w powietrze i cisnęła nim daleko w tył. A że miał za plecami stodołę, toteż uderzył w płonące deski. Przebijając je z hukiem, wpadł do środka pośród strzelających iskier.

Pozostali napastnicy, bez cienia strachu, nadal usiłowali uzyskać przewagę nad nimi, tym bardziej że ranny zaczynał tracić siły. Jego przeciwnik obrócił błyskawicznie trzymany za rękojeść sztylet i cisnął nim w rannego. Mag zdążył zareagować i używając ponownie mocy zmienił tor jego lotu. Broń poleciała w dal poza zasięg światła z płomieni, znikając w ciemnościach. W następnym momencie Arhon sparował pchnięcie, a potem zablokował przedramieniem kopnięcie. Zanim noga tamtego opadła, przełożył swoje przedramię pod łydkę, zatrzymując ją w zagięciu swojego łokcia. Tym samym ruchem rąbnął głowicą miecza napastnika w kolano. Mężczyzna krzyknął krótko z bólu. Mag pchnął z całych sił nogę, a tamten stracił równowagę. Kiedy upadał na ziemię, śmignęła ku niemu ostra klinga miecza. Jego sztych jednym cięciem rozplątał mu gardło wraz z jedną z tętnic. Umierający chciał coś krzyknąć, lecz zadławił się własną krwią i skonał.

Arhon wygenerował niewidzialny cios w plecy zbira walczącego z jednym z braci. Uderzenie telekinetycznej energii powaliło go na kolana. Zanim jednak zdążył zrobić cokolwiek, potężne uderzenie drewnianego drąga zmiażdżyło mu głowę. Ostatni zabójca, chyba już pogodzony z porażką, z głośnym krzykiem rzucił się na obu braci. Nim jednak zrobił dwa kroki w kierunku jednego z nich, niespodziewanie padł na ziemię. Z jego boku wystawał bełt wystrzelony z kuszy. Od strony domu w poświatę ognia trawiącego stodołę weszła gospodyni z bronią w rękach.

– A chciałem go wypytać o parę spraw... – westchnął mag z rezygnacją.  
– No trudno, panie – wzruszyła ramionami kobieta. – Syny są ważniejsze.  
– Racja. – Podszedł do ledwie stojącego rannego. – Szybko z nim do domu.  
– A ci? – wskazał ten drugi.  
– Pochówkiem zajmiemy się później – stwierdził. – A pani musi przygotować gorącej wody i...  
– Wiem, co mam do roboty – przerwała mu kobieta.

\*

Kiedy opatrywał rannego, gospodyni z drugim synem rozmawiali z sąsiadami, którzy przybiegli z pomocą. A że nie było już czego ratować, wszyscy w końcu rozeszli się do domów.

– Zła wiadomość jest taka... – przerwał na moment. – Oni należeli do Gildii zabójców, która jest na usługach Nekromantów. Musicie wszyscy opuścić to miejsce, jak najszybciej – powiedział z naciskiem. – Jeden z Nekromantów lub nawet Umarły krąży gdzieś w okolicy.

– Niegdzie nie idziem – odpowiedziała spokojnie gospodyni. – Jak trza będzie... obronim się przed nimi.

– Przed nimi nie dacie rady, a do stolicy po magów jest za daleko – pokręcił głową.

– Nie, panie. Nic z tego – nie dawała za wygraną.

– To chociaż na jakiś czas ukryjcie się w lesie – usiłował ją przekonać.

– Skrzyknem ludzi... Tu każdy ma jakiś łuk lub kuszę, a i trochę mieczów się znajdzie.

– O! Chodźmy zebrać ich broń – wstał.

– Idź, synek – powiedziała, myśląc nad czymś. – Zostańcie, panie – poprosiła.

Młodszy poszedł, a ona patrzyła w okno bez słowa.

– Jest coś... co może ich powstrzymać? – zapytała w końcu. – Jak myślicie, panie? Czekam nas wojna z nimi?

– Obawiam się, że... tak – potwierdził.

– Ale nasz władca zapewnia, że ma z nimi pakt.

– To działa do... pewnego czasu. Trzeba szkolić nowe oddziały i uderzyć w nich tam, na miejscu. Inaczej oni tu przyjdą – zapewnił.

– Kim naprawdę... jesteście, panie? – zapytała niespodziewanie. – Te... czary... – nie dokończyła i nie patrzyła na niego.

– Jestem magiem. Wraz z grupą innych chcemy pokrzyżować im plany podboju innych krain.

– Jeżeli mam wam powierzyć swoje syny... chcę mieć pewność... że będą pod dobrą komendą – powiedziała, jakby go nie słuchała.

– Będą pod dobrą komendą, ale do tego momentu jest jeszcze trochę czasu. Musicie gdzieś się skryć – przypomniał jej.

– A może, matko, wysłać do dworu ludzi – powiedział ranny, który do tej pory tylko słuchał ich rozmowy.

– Mag mówi, że nie ma na to czasu. Sami musimy sobie z tym poradzić. Tak, magu?

– Nie do końca. – Przyszło mu do głowy, czy nie może im pomóc inaczej.

Do izby wszedł młodszy syn z bronią oraz innymi rzeczami zabójców z Gildii.

– Wszyscy martwi? – Arhon chciał się upewnić.

Ten jedynie skinął głową.

– Szkoda... – powiedział w zadumie. – Króla może nie przekonać sam trup. To nic.

– Co, panie, z tą bronią?

– Jest wasza. Zresztą w tej sytuacji będzie wam potrzebna. Zabierz matkę i brata do lasu – powtórzył kolejny raz z uporem. – Może być tak, że wyjdę wcześniej rano. – Sięgnął za poję skórzanego kaftana i wyjął sakiewkę. – To za szkody – powiedział i położył ją na stole, po czym wstał i przeszedł pod ścianę, gdzie usiadł.

Umieścił miecz pomiędzy nogami i oparł głowę o ścianę.

– Nie będzie mnie kilka dni, jak wrócę i was zastanę... zabiorę was ze sobą.

Zamknął oczy i zasnął.